

Tak oto jesteśmy w domu... Twój film jest piękny.

alfa.com.hel, 04.11.2018 20:11

Fragment z mojej książki: "Czas zatarł ślad" - wydanej w 2014 roku.

OTO ON:

W Warszawie czułam się obco....

Moje myśli wciąż biegły w stronę rodzinnego domu, do wioski, gdzie „diabeł mówi dobranoc”, do lasów i łąk, do wioski, do otwartej przestrzeni z błękitem nieba i łąkami zbóż; było tam ciężkie życie, ale własny chleb.

Rozpoczęłam pracę – na krótki okres; wiadomość o chorobie rodziców przypieczętowała to, co wcześniej czułam.

Moja decyzja była błyskawiczna; bilet powrotny... Wracałam do domu.

Z okien pociągu widziałam przestrzeń z pierwszymi oznakami wiosny; topniały śniegi, pierwsze, nieśmiało żdźbła traw przebijały się spod cienkiej, błotnistej skorupy, w niektórych miejscach tworząc bladozielone łąki na szarej ziemi. Drzewa wypuszczały pąki; po gałęziach spływały krople wody; pnie drzew nasączone mżawką kołysały się na wietrze.

Po parogodzinnej podróży byłam na miejscu. Przywitały mnie brzozy rosnące wzdłuż szosy, zagajnik, jeszcze nie odziany listowiem, krzyż zatknięty w ziemię, i ten drugi na skraju wioski, z figurą Ukrzyżowanego - górujący ponad niskimi chatami. Wioska o tej porze roku robiła wrażenie szarego, opustoszałego zakątka; ogołocone z liści drzewa, o nagich konarach i rozkołysanych wierzchołkach; płoty zmurszałe od jesiennych słońc i zimowych zamieci i tuż za nimi, ledwie widoczne, kępki przebiśniewów nieśmiało rozjaśniające swą bielą szarość ogrodów.

Ale ludzie, niezależnie od pór roku, wciąż tacy sami – witali mnie serdecznie, nie mogąc się nadziwić, że zdecydowałam się opuścić Warszawę.

Uśmiechałam się tylko, nie tłumacząc niczego – szłam w stronę domu; czułam się tak, jakbym uszła kilka kilometrów, a to był tylko mały odcinek drogi.

Mamę zastałam w łóżku; leżała skulona pod pierzynką, blada, z zapadniętymi oczami, robiła wrażenie małej, niepozornej istoty, jakby ubyło jej ciała i wzrostu. Usiadłam więc obok i długo, długo gładziłam jej czarne, tkane srebrem włosy.

Robiłam wszystko, żeby chorej nie przysparzać żadnych zmartwień. Tylko tato, słysząc moje słowa, smutnie pokiwał głową. Teraz dopiero zauważyłam, że i on jest chory, chociaż chodzi po domu i obsługuje mamę.

Jeszcze parę wolnych dni; mogłam więc pospacerować po wiosce, popatrzeć na znajome zakątki.

Wiosna już na dobre wkroczyła na podwórza, okrywając szarość ziemi płożącymi się gałązkami ptasiego rdestu i kępkami tasznika, a za domem strumyk, napęczniały roztopami, przetaczał się po wiatrołomach, hucząc kaskadami dźwięków. Woda nawilżała dolne zbocza wąwozu, gdzie żółciło się już od bożego liczka (podbiał pospolity); miejscami wyrastały kiście różowego lepiężnika. Tuż za wąwozem mała łączka wciskała się w las, tworząc misterne dywany z pierwiosnków, a nieco głębiej, wśród leśnych drzew, zajaśniało bielą zawilców. Natura rozsypywała wokoło swe skarby, wynagradzając ludziom trudy zimy.

Szłam przed siebie, aż do granic wioski, gdzie królował duży staw otoczony tatarakiem i płaczącymi wierzbami o długich warkoczach sięgających lustra wody; dalej ciągnęła się droga do sąsiedniej wioski, biegnąca obok zagajnika i leszczynowego lasku, z rzędem strzelistych topoli, przyozdobionych bukietami jemioli. A wzdłuż drogi ciągnęły się łany pól z młodą oziminą i szare, jeszcze nie obsiane zagony, poprzeplatane pasami łąk, ozłoconych kwiatami mleczu. Wokoło znajomy szum wiatru i ptaki szybujące ku obłokom, zupełnie jak w tej piosence:

„Wędrowny ptak do swoich gniazd co roku wraca i do przydrożnych drzew wędrowny wraca wiatr...”

Ja też wróciłam; byłam u siebie – wolna jak te ptaki, jak ten wędrowny wiatr...“

WRÓCIŁAM! JESTEM!

czy NA STAŁE? CZY NA DŁUGO?

CZY TYLKO JAK TEN WĘDROWNY WIATR, CO DELIKATNIE MUŚNIE I PĘDZI...

ALE PÓKI JEST KORZYSTAJ Z JEGO DELIKATNEGO POWIEWU..

☐.POZDRAWIAM SERDECZNIE. Helena.